

Feminizm jako nowa krytyka społeczna

Zapis dyskusji na warsztacie Think Tanku Feministycznego towarzyszącym wystawie Komentatorki

CSW, Warszawa, 5 listopada 2013

badania społecznie zaangażowane - wyłączenie krytycznego dyskursu - artystki jako prekariuszki – krytyka i uniwersytet

Anna Walewska (AW): Wystawa koncentruje się na kobietach, które poprzez swoje prace komentują rzeczywistość. Chciałyśmy pokazać prace mniej typowe, czyli związane z problemami społecznymi, politycznymi, z konfliktami, wojnami, i stąd tytułowe komentatorki, bo te prace to są komentarze do jakichś konkretnych małych sytuacji które odnoszą się do dużych problemów.

Katarzyna Kozyra (KK): Ja bym się do końca nie zgodziła z Anią, ale nie będę w żadną dyskusję wchodziła na razie. Uważam że nie ma teraz w ogóle tematów na które kobiety się nie powinny wypowiadać, problem jednak jest że są ciągle wciskane w getto kobiecych tematów gender, sex. Nie mówię że to nie jest ważne, ale to jest wykorzystywane by minimalizować znaczenie i wkład kobiecych wypowiedzi. Stąd właśnie pomysł na wystawę pokazującą, że kobiety wypowiadają się na każdy temat.

AW: Myślę że się tak naprawdę zgadzamy.

KK: Mnie się wydaje że bez kobiecego mózgu, co może zabrzmieć dwuznacznie, żadna zmiana nie jest możliwa. Bo mężczyźni sobie za długo podają sztachetki i nie dopuszczają tego drugiego 50% populacji do dyskusji. Ta wystawa bierze się z przekonania, że jeśli nie dopuścimy innego typu myślenia, to nic nie będzie w stanie się zmienić. Żadna rewolucja nie jest możliwa jeśli faceci zostaną we własnym gronie.

Ewa Charkiewicz (ECh): Problemem jest nie tylko to, że głos nazywany innym, głos kobiet, jest wykluczany, ale też to, co się dzieje z tym głosem kiedy jest słyszalny – na jakich zasadach jesteśmy włączane, jak kategoria kobiety jest konstruowana i jak nadawana jest jej polityczna widzialność. Dotyczy to nie tylko kobiet. Mamy problem podwójnej sytuacji, z jednej strony wykluczenia, z drugiej reguł czy zasad, na jakich jesteśmy włączane. Na przykład kobiety są włączane do instytucji takich jak rynek czy państwo tak jak tym instytucjom wygodnie, pod kątem rozrodczości i ekonomicznej użyteczności. Te stawki polityczne są zamazane, a polityczne rozwiązania są sprzedawane jak produkty, pakowane w powabne etykiety. Na przykład państwo wycofuje się z odpowiedzialności za opiekę w imię wolności i „empowermentu” obywaterek. Wojny toczony są w imię obrony praw kobiet i praw człowieka. To się robi trudne do rozwikłania, ale ta wystawa, którą teraz na szybko obejrzałam, jest znakomitą interwencją. Zdejmuje zastłonę ze świata spektaklu, który nas otacza. W zgiełku medialnym, w natłoku dyskursów które odnoszą się do pojedynczych problemów, moralizują i ujmują je jako krzywdy jednostek, a więc wyjątek od reguły, nie widać tej szerszej perspektywy czy związków tego co się dzieje z ludźmi a konkretnymi debatami czy politykami w sali makro. A na tej wystawie pole walki i konfliktów świetnie zarysowane, znakomite są te prace i bardzo mocno mówią razem.

Magda M: Ja bym tylko dodała do tego głosu, że to nie tylko głos kobiet jest wykluczany. Uważam, że generalnie głos grup wykluczonych jest niesłyszalny – pracowników, lokatorów, bezrobotnych, kobiet zajmujących się gospodarstwami domowymi, wykonującymi nieodpłatną pracę reprodukcyjną, i głos

mężczyzn z tych grup społecznych jest też wykluczany, i im też trudno jest przełamać jakąś barierę, że klasa wyższa nie daje dojść do głosu, odbiera głos tej klasie nieuprzywilejowanej czy klasie robotniczej. I oczywiście w tej klasie robotniczej kobiety mają jeszcze mniej głosu niż mężczyźni, całkowicie się z tym zgadzam, ale powiedziałabym że w przypadku tego czy ktoś ma dostęp do głosu czy nie, jest to nie tylko problem związany z płciami ale całkowicie klasowy.

ECh: Zgadzam się, jest to upłciowiony głos, i urasowiony i w każdym wariancie uklassowany. Dodam, że sam głos nie przekłada się na wpływ, jeśli nie odniesiemy się do kwestii tzw. systemowych, kontekstów makro czy instytucji, czy do form akumulacji. Naszym problemem jest jak mówić inaczej, jak współprodukować wiedzę razem z kobietami doświadczającymi krzywd społecznych i łączyć skale analiz, mikro do makro. Kiedy zakładałyśmy Think Tank Feministyczny, miałyśmy polityczne marzenie, by tworzyć nową krytykę społeczną. Ale nigdy nie miałyśmy czasu, jak przysłowiowy szewc bez butów, żeby dokonać namysłu - co to konkretnie dla nas znaczy. Miałyśmy intuicje i podejmowałyśmy dyskusje wynikające z konkretnych problemów do których się odnosiłyśmy w badaniach. Byłyśmy przekonane, że nową teorię trzeba budować od dołu, razem z kobietami, których dotyczyły badania i transdyscyplinarnie. Także kursy online łączyły studia przypadku i feministyczne teorie. Idea tego, że trzeba mówić innym głosem była dla nas bardzo ważna. Od początku zaangażowałyśmy się w badanie partycypatywne, zorientowane na działanie, z upodmiotowieniem osób, których dotyczą - taka jest etykieta polityczno-naukowa tego robimy. Osoby, do których krytyka się odnosi, na przykład konkretnie kobiety żyjące w niedostatku, są podmiotami dokonującym same i wspólnie z innymi refleksji nad warunkami życia. Gosia brała udział w tych badaniach w Wałbrzychu - czym dla Ciebie był inny głos, co się na niego składa?

Badania społecznie zaangażowane

Małgorzata Maciejewska (MM): To co robimy możemy także opisać jako badania zaangażowane. W 2008 roku został zorganizowany okrągły stół we Wrocławiu z osobami z badań prowadzonych w Wałbrzychu, Krośnie, województwie świątokrzyskim. To było spotkanie na którym członkinie FemTanku prezentowały wyniki badań, i były też na tym spotkaniu uczestniczki badań. Pamiętam jak mocne wrażenie ten okrągły stół wywarł na osobach z zewnątrz, które po raz pierwszy usłyszały ten głos, który jest nieobecny w mediach, w debacie akademickiej, w debacie publicznej. I to silne wrażenie dalej było kontynuowane. W następnym roku wróciliśmy do Wałbrzycha. W takim sprzężeniu, żeby to było mocniejsze, Ania Zachorowska wykonała analizę makroekonomiczną dotyczącą polityki społecznej państwa i tego co się dzieje od 10 lat z wydatkami na szeroko pojętą sferę opieki. Ten głos krytycznej analizy tych polityk razem z głosem uczestniczek badań w Wałbrzychu wzmacniały się nawzajem. To były między innymi osoby które uczestniczyły w strajku głodowym walcząc o swoje pustostany, i to był jeden z ważniejszych elementów ich historii, bo poza brakiem pracy nie miały też stabilnego dachu nad głową, cały czas żyjąc w oczekiwaniu na eksmisję, ale też próbowały się wtedy zorganizować. I ten głos, razem z tym głosem analizy, z tymi narzędziami, które daje feminizm, wydaje mi się że bardzo fajnie zaczęły silnie współbrzmieć. Dalej popchnął to film, który zrobiła Magda, bo film jest takim elementem niesamowicie nośnym. Może byś chciała coś więcej o filmie opowiedzieć?

Magda M: Ten film był częścią procesu, który zaczęłyście, procesu badań, które wy robiłyście, Kasia Gawlicz, Marcin Starnawski, ty Gosiu i Marcin Marszałek. Nie chciałabym tego odrywać od całości tego procesu. Razem to wszystko bardzo zmieniło opinię publiczną na temat sytuacji w Wałbrzychu. Nie wiem czy wy zwróciliście uwagę na to, ale bardzo ciężko było dotrzeć do tych kobiet, rozmawiać z nimi. Kiedy dotarliśmy do Małgosi, spotkałyśmy się z nią po raz pierwszy, to ona zamknęła przed nami drzwi, mówiła, że nie chce z nami rozmawiać, bo media tak bardzo wykrzywiły ich historię, przedstawiły je w tak złym świetle. Jej doświadczenie z mediami było takie, że lepiej z nimi nie rozmawiać. Ona była brała udział w strajku, była bardzo zaangażowana. I bardzo trudno było nam przełamać tę sytuację, żeby ona w ogóle chciała z nami rozmawiać. Ta sama sytuacja miała miejsce w Poznaniu podczas pracy nad filmem „Burżuazja wraca do centrum”, tam też osoby w trudnej sytuacji życiowej nie chciały z nami rozmawiać ze względu na złe doświadczenia z mediami. To była długa praca z nimi, dyskusje, jakoś udało nam się je przekonać, żeby w

ogóle chcieli z nami rozmawiać. Kiedy udało nam się je do siebie przekonać, kiedy zaczęły mówić o tym, co je spotkało, to też dużą pracę włożyłyśmy w to, żeby ten film nie był zmanipulowany, żeby mówił faktycznie ich głosem. Sama byłam zdziwiona, jak daleko one mają posuniętą analizę własnej sytuacji. Mówiły o rzeczach, o których my, jako grupa działająca w Poznaniu, która prowadzi właśnie analizę ruchu pracowniczego i walk pracowniczych dopiero zaczynała mówić. To są kwestie związane z reprodukcją, z nieodpłatną pracą, z kwestiami lokatorskimi, to jak się łączy kwestia praw reprodukcyjnych z walkami o mieszkania. One nie mówiły językiem akademickim, ale umiały opisując własne doświadczenie nazwać procesy, które zachodzą. Na przykład to, jak kryzys, cięcia socjalne czy brak instytucji opiekuńczych przekłada się na ich sytuację jako pracownic reprodukcyjnych i jak jeszcze jest to związane z pracą i ich sytuacją jako pracownic najemnych. Media czy władze Wałbrzycha nie dawały im dość do głosu, one nie miały jak o tym powiedzieć. Jednocześnie były przedstawiane jako patologia: jakieś patologiczne matki zajmują pustostany, właściwie one nie powinny się zajmować dziećmi, powinny czekać w kolejach po 20 lat na mieszkania socjalne, jeśli chcą, a jeżeli nie chcą no to niech oddadzą dzieci do domu dziecka i niech inaczej układają sobie życie. To było okropne. Kiedy pojawił się ten film i spotkania wokół niego, kiedy zaczęły chodzić na nie media, to te same osoby, które przedtem również pokazywały ten konflikt w mediach, ale w bardzo skrzywionym świetle, z pozycji neoliberalnej, pokazującej kobiety jako jakieś pasożyty na systemie, na budżecie, które nie radzą sobie z życiem, to oni też zaczęli nagle mówić ich głosem, przedstawiać jako ofiary systemu i jako osoby które walczą o polepszenie swojego życia. I to jest z pewnością zasługa badań i zasługa filmu, że taka sytuacja się wytworzyła. Specyficzna sytuacja Wałbrzycha jest taka, że jest to mniejsze miasto niż Wrocław czy Warszawa, więc wpływ na media łatwiej jest osiągnąć. Ale wpływ na opinię publiczną, mówiąc przy tym własnym głosem, można tego dokonać także w większych miastach.

MM: Jest jeszcze jedna rzecz o której nie mówiłyśmy, której film jest jednym z elementów. Jednym z takich oczekiwanych efektów badań zaangażowanych jest to, że jego uczestniczki/cy zaczynają się organizować. I w Wałbrzychu udało się na pewien czas stworzyć taką grupę samopomocową kobiet, która została zupełnie przez władze zdemontowana po tym, jak film trafił do internetu i był wyświetlany w Wałbrzychu w ramach wspólnoty. Zaczęły się dziwne telefony od radnych, że ta i ta pani nie chce występować w tym filmie bo naruszenie jej prywatność, i że chce się wycofać. Oczywiście wiedziałam że tak nie jest, bo te osoby znałam, rozmawiałam z nimi, wiedziałam że wyraziły na to zgodę. Były też takie śliskie rozmowy z lokalnymi liderami NGO-sów, którzy nigdzie nie chcieli nam zorganizować projekcji w większej sali mówiąc, że nie powinniśmy tak bardzo szumieć z tą kwestią lokatorską, że to nie jest takie ważne, że lepiej, żeby te panie się zajmowały dziećmi, a z tymi lokalami to już nie powinniśmy poruszać tego tematu. No i niestety zdemontowało to tę grupę samopomocową kobiet, wpłynęło na pracę którą wykonałyśmy, żeby coś się ruszyło.

ECh: Do tego chciałam dodać, że pierwszy zapis z badań, raport, nie wędrował do pism naukowych, tylko najpierw przedstawiłyśmy to paniom, z którymi robiłyśmy badania. Ostateczny raport był produktem negocjacji, dyskusji nad tą pierwszą wersją. I co było bardzo interesujące – właściwie to uzgadnianie, czy jakbyśmy powiedzieli autoryzacja w dziennikarskim żargonie, zaskutkowało poszerzeniem dyskusji, bo te osoby które brały udział w takich spotkaniach, robiłyśmy je w Wałbrzychu i w Krośnie, rozwijały tę analizę dalej. Te metody badań otwierały przestrzeń czy tworzyły sytuację, w której kobiety, które doświadczają podobnych problemów, mogą się spotkać razem. Gdyby nie te badania do tych spotkań i uwspólniania wiedzy, współprodukcji krytyki, by nie doszło. I pamiętam że wy, Magdo i Gosiu, zrobiłyście to samo z filmem. Nie tylko badania i raporty były uzgadniane z osobami, z którymi robiły badania, ale także film. Natomiast, jeśli chodzi o efekty – pamiętam jak rok później poszłam na spotkanie feministyczne głównego nurtu. Na takich spotkaniach uczestnicy posługują się językiem równości płci, gender mainstreaming, godzenia ról zawodowych, stereotypów, ale nie ma tam konkretnych kobiet. Efekt tego filmu i badań był taki, że obok kategorii uniwersalnej czy statystycznej kobiety pojawiły się „kobiety z Wałbrzycha”. Na początku było to dla mnie oburzająco zabawne, ale jednak „kobiety z Wałbrzycha” problematyzowały kategorię kobiety. Już wcześniej kategoria kobiety została zakwestionowana przez środowisko lesbijskie. Ale i tutaj orientacja seksualna, problematyzująca kategorię kobiety nie odnosi się do klasy, czy nie jest urasowiona. Nasze badania były nie tylko interwencją polityczną czy lokalną, ale było też interwencją w

akademicki dyskurs feministyczny, który bardzo mocno został skolonizowany przez swoiście interpretowane pojęcie gender, w praktyce tożsame z esencjalizowaną kategorią kobiety. Kiedy czytałam pierwsze książki genderowe w Polsce w latach 80 i później to dla mnie gender zawsze było relacją, a nagle pojawia się gender jako stereotyp, jako konstrukt kulturowy, i ciekawe było to, że tylko gender był konstruktem kulturowym, ale kategorie takie jak rynek, naród, nauka już takim konstruktem nie były, więc gender miał status takiego dziwnego wyjątku, nie był traktowany jako relacja, przede wszystkim jako relacja płci/władzy, relacja społeczna, a jednocześnie nie odnosi się do zapośredniczenia relacji społecznych poprzez relacje płci. Toteż ten język, który skolonizował i odpolitycznił dyskusje feministyczne, został poddany pewnemu ciśnieniu. Najpierw w dyskursie femiinstycznym pojawiły się lesbijki i transgender, a później pojawiły się „kobiety z Wałbrzycha”. Ten głównie-nurtowy feminizm do tej pory ma duże trudności z rozmawianiem o problemach dotyczących życia codziennego kobiet, niedostatku, dostępu do opieki zdrowotnej, zabezpieczeń dla osób które nie mają pracy, które są na skandalicznie niskim poziomie. Mierniki liczące poziom ubóstwa biologicznego (tzw ubóstwo egzystencjalne) są obliczane w ten sposób, że nie uwzględniają ani kosztów leczenia, ani kosztów ubrania, dojazdu, wyjścia z mieszkania do pracy, jest tylko kaloryczne minimum plus uśrednione koszty mieszkania. A polityka państwa ukształtowana jest w ten sposób, że zasiłki uzupełniane są tylko do 50 % poziomu tego biologicznego przetrwania, więc właściwie ludzie są utrzymywani na takim poziomie że prawie umierają. I ruchy społeczne, ze znaczącymi wyjątkami, jak np. środowisko anarchistyczne odegrało dużą rolę żeby dać widzialność polityczną tym krzywdom to pomijają. Z kolei NGOs się do tego w ogóle nie odnosiły. Bieda jest egzotyczna, osławiana na rozmaite sposoby, albo jest przedmiotem patriarchalnej opieki w imię posłuszeństwa. Właściwie do dzisiaj jest tak, że choć dyskurs LGBT miał moc przeobrażania dyskursu i problematyzowania pewnych kategorii, to i tak lesbijka nie ma klasy, a przecież większość lesbijek, choć skrzyżowanie klasy i seksualności ma inne postaci, „doświadcza” tego wszystkiego co większość kobiet, życia w stanie prekaryjności, bo wszystkie artystki czy nie artystki, większość z nas jest prekariuszkami. Klasowa kategoria przenika z wielkim trudem do dyskursów o kobietach w Polsce.

Joanna Bednarek (JB): Ja mam wrażenie że to odpolitycznienie ma szerszy wymiar. Chodzi również o kwestie klasy, o przecinanie się płci, klasy, ale też w ogóle o pojmowanie feminizmu jako krytyki pewnych systemowych mechanizmów wytwarzających nierówności. Systemowych mechanizmów które nie są po prostu stereotypami, w liberalnym języku, i rezygnacja z tak pojmowanego feminizmu jest ceną za obecność feminizmu w głównym nurcie. I wydaje mi się że to właśnie przez to ludzie mają wrażenie że feministki to kilka głośnych nazwisk z Warszawy, i faktycznie tylko kilka tych nazwisk jest widocznych. Na uniwersytecie też wygląda to tak, że dużo łatwiej jest powołać do życia podyplomowe Gender Studies, które są płatne, tańsze lub droższe, ale płatne, i dostęp jest ograniczony, niż wprowadzić mechanizmu, które by wprowadziły elementy metodologii feministycznej, genderowej, do normalnych studiów. Więc feminizm zyskuje widzialność, ale zostaje przekształcony w coś w rodzaju giddensowskiej polityki życia, coś co jest związane z indywidualnie ukształtowanym stylem życia, wyborami etycznymi, czyli albo narcystyczne kultywowanie mojego stylu życia, albo podejście liberalne, czyli stereotypy i równość szans. I jak mówię o tym co robi FemTank (Think Tank Feministyczny), to spotykam się z takim „o, to bardzo ciekawe!”, wiele osób o tym nie słyszało, o tym nie wie, jeśli się wyjdzie poza środowisko. Myślę że moja pozycja tutaj jest specyficzna, bo jestem głównie teoretyczką, a nie osobą która prowadzi badania empiryczne czy uczestniczące i łączy je z aktywizmem, ale widzę taką tendencję do promowania swojej perspektywy gender jako właśnie takiego nieszkodliwego stylu życia – ja już nie chcę walczyć, ja się zajmuję kobietami, kobiecą literaturą, i nie idę na ostre, nie chcę antagonizować. Wiec jest taka trochę strategia przetrwania.

Wywłaszczanie z krytycznego dyskursu

MM: Jest to niebezpieczne patrząc pod kątem już nie tyle akademii, ale ruchu feministycznego, i myślę tutaj o Kongresie Kobiet, i jest to o tyle niebezpieczne, nie dzieje się to tylko kosztem porzucenia innych tematów, ale także dochodzi do strategicznego zawłaszczania świadomości feministycznej takimi tematami,

które są zgodne z pewnym interesem. Na pierwszym Kongresie Kobiet był panel o związkach zawodowych. Po raz pierwszy związkowczynie miały możliwość się spotkać na takim dużym forum. Były pielęgniarki, były pracownice Tesco, były nauczycielki, które nigdy wcześniej nie miały możliwości same ze sobą porozmawiać. Panel był bardzo interesujący, opowiadały o wewnętrznych i zewnętrznych konfliktach, o tym co się dzieje z państwem, o tym, że zabezpieczenia socjalne są demontowane. W tych sektorach gdzie pracują kobiety, kiedy ich sytuacja pracownicza ulega pogorszeniu, jest od razu też pogorszenie dostępności czy świadczenia usług czy też po prostu świadczeń społecznych. A po tym Kongresie Kobiet było spisanych kilka postulatów, między innymi uelastycznienie czasu pracy, między innymi zaangażowanie babć, krewnych do opieki nad dziećmi, między innymi wydłużenie wieku emerytalnego, i to pokazywało, że ten głos, który był na tym związkowym panelu, został zupełnie zawłaszczony, na rzecz uwidaczniania tych postulatów, które są bliższe pozycji tych osób, które zasiadają w radzie programowej Kongresu Kobiet.

ECh: Teraz więcej można powiedzieć, ale ja pamiętam trudne początki, 2006 rok, kiedy byliśmy na różne sposoby wykluczane z publicznego dyskursu. Natomiast to co teraz jest większym problemem, to jest kwestia łączenia różnych spraw i różnych walk, mechanizmów systemowych, o których mówiła Asia i różnych możliwych strategii podejmowania takich analiz. Idąc tropem ubóstwa kobiet przeszliśmy od warunków codziennego życia i spraw lokatorskich, do pytań dlaczego stoi tyle pustostanów w mieście, a właściwie ludzie są wyrzucani, eksmitowani z mieszkań. Potem były badania dotyczące warunków pracy, konkretnie, specjalnych stref ekonomicznych, robiłyśmy też analizy sytuacji migrantek, polityki społecznej, reform zdrowia, edukacji. I teraz dla nas problemem jest to, jak połączyć te różne walki. Bo właściwie jeśli popatrzymy na media głównego nurtu, to one czasem zamieszczają dość krytyczne teksty dotyczące osób żyjących w ubóstwie i niepewności. W ostatnim czasie ukazało się sporo tekstów dotyczących odbierania i tak już bardzo niskich zasiłków opiekunom osób starszych i niepełnosprawnych, w tym tych z urzędowym statusem niepełnosprawności. Mało tego, nie tylko odebrano im zasiłki, czyli prawa nabyte, ale odebrano im także uprawnienia do ochrony zdrowia. Tym okrutnym gestem „panująca władza” skazała ponad 100 tys. osób, głównie starszych kobiet, na powolne umieranie, bo wiadomo, że rynek pracy obecnie produkuje bezrobotnych i nie czeka z otwartymi rękami na starsze kobiety. W mediach pojawiają się artykuły piętnujące odebranie zasiłków, ale nie ma analizy i krytyki polityk i ich założeń. My łączymy przekaz dotyczący krzywd społecznych z krytyką neoliberalizmu. Ale wiele krzywd nie jest poddanych analizie. Wyjątkiem była kwestia emerytur, może dlatego iż łączyła interes ludzi z różnych grupy społecznych. Nadal nie ma u nas krytyki polityk państwa, mieszkaniowej, ekologicznej, socjalnej, czy np krytyk reform zdrowia lub edukacji. Jednocześnie ciągle pojawiają się nowe walki, ostatnio niedaleko Warszawy walki przeciwko budowaniu szybkiej kolei dzielącej gospodarstwa, w tym agroturystyczne, na połowy. Jest bardzo wiele takich pół walki czy konfliktów, ale to są ciągle ruchy jednej sprawy.

Toteż dla nas dużym wyzwaniem jest w jaki sposób łączyć te walki i rozszerzyć ramę opieki i reprodukcji społecznej. Właściwie jesteśmy w tej chwili na etapie szukania narzędzi i argumentów do pokazania tej perspektywy, którą umownie można nazwać systemową. Jeśli mamy już przepracowany ten temat co się dzieje z szeroko rozumianą sferą opieki w Polsce z perspektywy reprodukcji życia codziennego, to co się dzieje z drugiej strony? Co się dzieje ze zneoliberalizowanym państwem i co się dzieje z nowymi formułami akumulacji kapitału, bo kapitalizm też nie jest czymś abstrakcyjnym jak w niektórych akademickich dyskusjach, wiąże się z konkretnymi procesami generowania wartości, generowania zysku i przeobrażania pod tym kątem przestrzeni społecznej, warunków życia ludzi, ich pragnień, języka komunikacji. I jak te procesy generowania zysku na poziomie teoretycznych uzasadnień w bieżącej polityce, w ekonomii czy w naukach politycznych, i na poziomie praktyki funkcjonowania przedsiębiorstw, jak to się ściera z kwestią praw do życia czyli reprodukcją życia codziennego? W ostatnich naszych wysiłkach staramy się włączyć optykę przyrody. Podstawą przetrwania ludzkiego życia jest tak przyroda, jak i wzajemna opieka. I tu napotykamy problem w momencie kiedy wychodzimy z analizami, które mówią że opieka jest dobrem wspólnym. Nawet jeśli ktoś jest niesłyszanie bogaty to musi sobie kupić opiekę od innych ludzi, nikt nie przetrwa solo na świecie, nawet najzamożniejsi potrzebują innych ludzi, nawet jeśli będą ich wyzyskiwać, wykorzystywać, czy nawet płacić im godziwie za wykonywane czynności opiekuńcze. I opieka w tym sensie

jest dobrem wspólnym, nie przetrwa bez niej żadne społeczeństwa. Firmy potrzebują pracowników i klientów, powinny więc uczestniczyć w kosztach opieki. Kiedyś państwo socjalistyczne czy państwo społecznie zakorzenionego liberalizmu pośredniczyło w dzieleniu się tymi kosztami z gospodarstwami domowymi poprzez finansowanie służby zdrowia czy zabezpieczeń społecznych, pomocy socjalnej czy edukacji, więc podział kosztów opieki był zapośredniczanej przez państwo, a elementem obywatelstwa były prawa socjalne.

Od lat żyjemy w kontekstach długiego pożegnania z prawami człowieka, prawami socjalnymi. Ale jednocześnie nasze próby integracji tych różnych walk i problemów w koncepcji opieki czy w koncepcji, co zaczęliśmy robić, dóbr wspólnych - opieka jako dobro wspólne i przyroda jako dobro wspólne, napotyka na nowe bariery. Po pierwsze opieka, owszem, jest upolityczniona, staje się tematem feministycznym, ale nie jest to kwestia na przykład reform ochrony zdrowia, reform polityki socjalnej czy polityki opiekuńczej, ale jest ujmowane w duchu neoliberalnym, jest zredukowana do relacji interpersonalnych, podziału obowiązków w domu. Ta rama wyklucza kwestię warunków sprawowania opieki. W kontekście osób, które nie mają środków do sprawowania opieki, nie mają płatnej pracy, nie mają pieniędzy, których zasiłki są potwornie niskie, bez środków do opieki, bez mieszań, dyskurs opieki jako godzenia ról i dzielenia obowiązków domowych jest po prostu czymś nieprzyzwoitym. Ale wciąż się z tym spotykamy.

Także rama ochrony dóbr wspólnych, aby łączyć sprawy lokatorskie, ubóstwo, warunki pracy, i prawa do edukacji, i ochrony zdrowia okazuje się jest zagospodarowywana przez zupełnie inny dyskurs. Kilka miesięcy temu profesor Balcerowicza napisał wstęp do książki Elinor Oström o dobrach wspólnych, „Dysponowanie wspólnymi zasobami”. Uważa on, iż dobra wspólne to znakomite rozwiązanie, należy to upowszechnić, jeśli będą właściwie zarządzane. Z jego hiperliberalnej perspektywy zarządzanie dobrami wspólnymi jest czymś pożądanym, uznaje, iż jeśli ludzie sami będą odpowiadać za podstawy do życia, wtedy sprawne, odchudzone państwo może sprawować rolę menedżera wzrostu gospodarczego i wspierać akumulację kapitału. Dlatego tam są ukryte polityczno-ekonomiczne stawki, żeby dyskurs dóbr wspólnych zagospodarowywać.

Nie dotyczy to tylko dóbr wspólnych, właściwie to wywłaszczanie dzieje się wszędzie i bezustannie. Neoliberalne polityki prawdy mają kanibalistyczny wymiar. Tak jak kiedyś mogliśmy wymyślić idealny projekt emancypacyjnych utopii, teraz każda emancypacyjna propozycja natychmiast jest konsumowana przez *spektakl*, poddawana ustawicznej presji, poprzez selektywne wykorzystanie jej elementów, przeobrażanie na dyskretne sposoby, które bezustannie trzeba uwidaczniać, pokazywać, jak to działa, co się kryje za przejmowaniem dyskursu i wywłaszczaniem nas z języka krytyki. Dlatego ta wystawa, którą dziś na szybko obejrzałam, jest rozdzieranie tego spektaklu i jak mi się wydaje, sztuka jako forma krytyki społecznej nie poddaje się tak łatwo zawłaszczeniu.

Artystki, aktywistki i akademiczki jako prekariuszki

E. Ch. Agnieszka Weseli już musiała pójść, ale zanim zaczęła się publiczna część dyskusji rozmawialiśmy przez chwilę o artystkach i nieartystkach jako prekariuszkach. Cały szereg tej politycznej też pracy opiekuńczej właściwie robimy kosztem własnego życia, z dużym entuzjazmem i satysfakcją. W rozmowie z Agnieszką o warunkach pracy użyłam takiego pojęcia, że chcę nas zagłodzić, nikt nas nie wsadzi teraz do więzienia za podejmowanie krytycznych działań, ale jednocześnie środki na działania na rzecz dobra społecznego są ustawicznie przekierowywane gdzie indziej. To było widać w Wałbrzychu, gdzie NGOsy otrzymały kilkadziesiąt milionów złotych w formie grantów. Jednocześnie praca w obronie osób eksmitowanych na ulicę z mieszkań, z dziećmi, którą podejmowały kobiety walczące o pustostany i grupy które je wspierały to była nieodpłatna praca polityczna. Mówiliśmy z Agnieszką o tym, że chcę nas zagłodzić, i to zagłodzenie ma konotacje z zagładą, na co Agnieszka odpowiedziała no tak, ale jednocześnie nas chcę zagłaskać. Właściwie coś takiego się dzieje, to zagładzanie, coraz więcej ludzi żyje na granicy, gdzie mają tyle, żeby nie umrzeć, ale nie wystarczy, żeby godnie żyć. Skrajne ubóstwa oznacza utratę zdrowia, a

więc taka polityka to uśmiercanie rozłożone na raty. Blisko takiej granicy żyje praktycznie 40% gospodarstw domowych w Polsce, co jest skutecznie uniewidaczniane przez oficjalne dyskursy polityki społecznej. Cały czas nas jednocześnie i zagładzają, ma miejsce jakaś wielka zagłada ludzi niepotrzebnych, zbędnych, i ludzkich odpadów, a jednocześnie nas zagłaskują, to znaczy zagłaskują język krytycznej komunikacji, budowania krytyki społecznej. Tu się na pewno zgadzam z tobą Kasiu że ten nowy język musi wyjść od kobiet. Właśnie z uwagi na tą optykę opieki i reprodukcji życia codziennego, musi wyjść od kobiet.

Magda M: Ja się zastanawiałam nad tą wspólną częścią tych wszystkich walk i do końca nie wiem czy z pozycji badaczy czy ludzi, którzy analizują te walki można narzucić co je łączy. Na pewno można to wynioskować rozmawiając z tymi ludźmi, zajmując się tym, ale to, co mogłoby je połączyć, to zsieciowanie, stworzenie ruchu społecznego, wspólnego podmiotu. Wydaje mi się że jeśli będzie coraz więcej jakichś walczących grup, to one będą się łączyć w większe całości. Teraz mamy taką sytuację w Poznaniu – kiedy ostatnio byliśmy na spotkaniu z grupą dosyć znaną, z Teatru Ósmego Dnia, okazało się, że właściwie ich sytuacja jako pracowników samorządowych, była prawie identyczna do sytuacji pracownic poznańskiego żłobka publicznego. Oczywiście oni tego nie wiedzieli, bo wcześniej sami nie postrzegali się jako robotników, i raczej byli z tej tendencji artystów, którzy nie widzą, że mogą walczyć o swoje prawa pracownicze. To się zmieniło po strajku artystów, więcej artystów zaczęło się postrzegać jako pracownicy, których warunki pracy się pogarszają, i że trzeba coś z tym zrobić. I artyści zaczęli postrzegać się jako część klasy robotniczej i właściwie w tej chwili te walki artystów, które odbywają się w kilku miejscach w Poznaniu, one się świetnie łączą z walkami, które już wcześniej były podjęte przez właśnie pracownice żłobków. I ta krytyka, którą wypracowały pracownice żłobków poznańskich, oraz narzędzia, które one wypracowały i dostały podwyżki - a pracownicy związani z kulturą w Poznaniu też chcą zacząć walczyć o podwyżki - to te narzędzia, które one wypracowały, świetnie się nadają do wykorzystania w instytucjach kultury w Poznaniu. Oni chcą podjąć taką walkę, jaką pracownice żłobków podjęły już kilka lat temu. One oczywiście odwoływały się cały czas do krytyki feministycznej, podejmowały swoją walkę w kontekście krytyki feministycznej. Krytyka feministyczna, jeśli mówimy o tym przy okazji tego spotkania, ma to do siebie, że coraz więcej grup, na przykład ci artyści, zdaje sobie sprawę z tego, że ulegają prekaryzacji po transformacji, i ich sytuacja jest sprowadzana właśnie do sytuacji kobiet z Wałbrzycha. Jeżeli będziemy sobie przekazywać tę wiedzę, jeżeli grupy takie jak te grupy artystyczne w końcu zdadzą sobie z tego sprawę i sięgną po narzędzia, które zostały wypracowane przez inne grupy, w ramach ruchu pracowniczego czy feministycznego, to wydaje mi się że mogą wiele osiągnąć. Ważne, żeby te grupy chciały po te narzędzia sięgnąć.

W każdym razie to, co chciałam powiedzieć to to, że w tym momencie mamy już w Poznaniu sytuację taką, że te grupy się łączą. Jeszcze kilka lat temu bym nie powiedziała, że osoby związane ze środowiskiem kultury, ze światem sztuki, będą sięgały po narzędzia wypracowane przez pracownice żłobków. Teraz, z powodu cięć ich sytuacja staje się na tyle podobna i na tyle ciężka, iż oni tego nie zrobią, to za chwilę będzie jeszcze gorzej, bo spotka ich NGOizacja albo prywatyzacja. To samo, co miało wcześniej spotkać żłobki, teraz jest wcielane w sektorze kultury. W zeszłym roku mieliśmy próbę zamykania żłobków i oddawania ich fundacjom, próbę zamykania szkół. Projekt zamykania żłobków został zatrzymany przez pracownice żłobków, szkół nie udało się wybronić przed likwidacją. Teraz mamy ten sam proces w sektorze kultury, który właściwie traktowany jest podobnie do sektora opieki – to jest sektor, który nie przynosi dużych zysków miastu, pracownicy sztuki nie są uznawani za pracowników, których warto dofinansować, tak samo jak sektor opieki. Mają problem z niedofinansowaniem, z tą nierówną dystrybucją w budżecie. To było podnoszone właśnie przez krytykę feministyczną, nierówna dystrybucja dóbr, wykonywanie nieodpłatnej pracy, zmuszanie do nieodpłatnej pracy, te wszystkie kwestie związane z wolontariatem, czy niedocenywanie jakiejś pracy tylko dlatego że nie wytwarza ona wartości dodatkowej, to wszystko dzieje się też w sektorze kultury. Sektor kultury właściwie w tej chwili powinien się zwrócić właśnie w stronę krytyki feministycznej i tego, co krytyka feministyczna i ruch feministyczny, i ruch pracowniczy wypracował przez ostatnie lata.

Krytyka i uniwersytet

ECh: Z tym się absolutnie zgadzam, że wszystkie takie krytyki i narzędzia muszą być wypracowywane w trakcie konfliktów i w trakcie walk, nigdzie nie udało się stworzyć uniwersalnych matryc. Wszędzie, nawet jeśli ktoś proponowałby to jako projekt książki czy publikacji, to wszędzie społecznie zaangażowana krytyka musi być oparta na doświadczeniach krzywd i pracy w ruchach społecznych. W przeciwnym razie ludzie nie będą z niej korzystać. Więc się absolutnie z tobą zgadzam. Natomiast nie jestem pewna czy możliwe jest wytworzenie jednego wspólnego podmiotu tych walk. Ja myślałam o pracy krytycznej w sensie krytyki dyskursów akademickich czy politycznych, poprzez które jesteśmy zarządzani. Jeśli patrzemy nawet na produkcję wiedzy feministycznej, to wszystkie raporty na temat godzenia ról, opieka jako godzenie ról, czy gender mainstreaming, to one już nawet nie powstają w siedzibach ministerstw, tylko powstają w firmach prywatnych czy w NGO-sach. Na przykład polityki anty-dyskryminacyjne przygotowują prywatne firmy. Mamy problem z prywatyzacją produkcji wiedzy, w tym na potrzeby projektowania polityk, mamy problem z zagłaskiwaniem nas i zawładnięciem oporem przez neoliberalny dyskurs. Ale jest bardzo mało krytyk tego dyskursu. I myślałam o tym jak łączyć walki lokatorskie, pracownicze, walki o dostęp do środowiska, jak łączyć krytyki usytuowane w różnych miejscach i konfliktach, które idąc od dołu pokażą uwspólnione przyczyny, sprzężenia między różnymi walkami, potencjalne solidarności.

Budując krok po kroku „dom krytyki społecznej” mamy problem jak dojść od poziomu mikro, od lokalnych walk do konstruowania w podobny sposób obrazu tego co się dzieje na poziomie makro. Gdy analizuję różne dyskursy, ostatnio dyskurs klimatyczny, czy wcześniej dyskursu pomocy społecznej, reform ochrony zdrowia i edukacji, to widzę jak wszędzie metaforą władzy jest obraz rynku. Rozwiązania problemów opieki są zapośredniczone przez tę metaforę. Rynek pracy opiekuńczej, czyli upłynnienie tej pracy, na przykład zwalnianie salowych w szpitalach, i zatrudnianie ich przez firmy, które specjalizują się w opiece. Podobnie stwarzanie programów dotacji, żeby dopłacać do opiekunek w zamożnych domach. Podobnie z tak zwanymi rynkowymi programami ochrony środowiska, na przykład handel pozwoleniami na emisję do atmosfery, na prawo do niszczenia środowiska. Tak samo problemy lokatorskie, które Gosia i Marcin Marszałek pokazali w swych badaniach z Wałbrzycha. Do rozwiązywania problemów mieszkalnictwa komunalnego powstała firma (mocą ustawy wszystkie przedsiębiorstwa komunalne zostały przeobrażone w spółki), która zarządzała mieszkaniami komunalnymi, spółdzielczymi czy mieszkaniami wspólnot – pod kątem ograniczania kosztów i maksymalizacji zysków z zarządzania mieszkaniami, a nie pod kątem zabezpieczania potrzeb na mieszkania.

Model rynku jako dominującej metafory władzy wkracza we wszystkie obszary polityki państwa. Kto i jak produkuje taką wiedzę – tak jak Foucault kiedyś mówił o reżimach wiedzy-władzy, w jaki sposób władza nie może się obyć bez wiedzy na temat podmiotu którym musi zarządzać, i jak z kolei władza wzmacnia wiedzę, w sensie produkcji wiedzy naukowej, wzmacniając jej status w politykach prawdy. Właściwie dzisiaj powinniśmy mówić o reżimach wiedzy-władzy-kapitału. Foucault odnosił się do tego jako wzajemnych dostosowań akumulacji ludzi i akumulacji kapitału. Sama produkcja wiedzy odbywa się dzisiaj na grząskim terenie, który nie jest ani państwem, ani uniwersytetem, uniwersytety są urynkawiane i prywatyzowane, więc duży wyzwanie żeby sprostać takim złożonym sytuacjom. Wydaje mi się że przydałoby się potraktowanie różnych zasobów krytyki społecznej jako skrzynek z narzędziami i łączenie rozmaitych, eklektycznych narzędzi.

Ale mam też problem po stronie, że tak powiem patriarchalnej lewicy, która też odnosi się do dóbr wspólnych i opieki, ale widzi jak państwo, z góry, dematerializuje i odpolitycznia w ten sposób opiekę. Więc mamy koncepcje pracy i koncepcje afektu, które nie odnoszą się do materialnych wymiarów tej pracy, czy pracy kognitywnej, która nie jest pracą materialną.

JB: Ja bym powiedziała że tutaj feministyczna krytyka akurat tej koncepcji pracy niematerialnej, że to już jest dobrze zrobione, i mam wrażenie że tu jest jakaś przynajmniej minimalna platforma, na której można rozpocząć dialog z pewnymi przedstawicielami tej lewicy, nie wiem czy też macie takie wrażenie? Tutaj mam na myśli *Praktykę Teoretyczną*, bo moje doświadczenia się ograniczają głównie do dialogu z przedstawicielami tej małej grupy. Mam poczucie, że da się rozmawiać. Ja mam duży problem z

rozmawianiem z feministkami, które deklarują, że nie są feministkami lewicowymi czy społecznymi. Tam często poziom świadomości jest taki – to słuchaj, ale chyba dobrze że zatrudniamy te Ukrainki, bo one na Ukrainie by były jeszcze gorzej wyzyskiwane. To jest dokładnie wypowiedź osoby deklarującej się jako feministka. Często poziom świadomości jest taki i wizja feminizmu jest taka, że klasa to już jest takie troszkę passe, i feminizm dotyczy po prostu kobiet, i to nawet nie tyle kwestia nierówności, co po prostu specyfika kobiecego doświadczenia, doświadczanie ciała, czyli ta indywidualizacja, o której była mowa na początku. Kobiety z jakimś ciałem, płcią, to jest ta działka. I też jakby czasem łatwiej jest, zwłaszcza na uniwersytecie, pójść po tej linii, że jest jakieś takie małe poletko, którym kobiety się mogą zajmować. Podobnie jest z posthumanizmem, on też ulega bardzo mocno takiej estetyzacji i odpolitycznieniu, przestaje być krytyką antropocentryzmu, krytyką tych wszystkich przemysłów zawłaszczających życia zwierzęce, zawłaszczających to co dawniej nazywaliśmy naturą, a zaczyna zajmować się analizą przedstawień estetycznych czy analizą przedstawień zwierząt w sztuce. Polityczne konotacje zostały odcięte i tak to zaczyna funkcjonować w obrębie akademii. To jest taka autogettoizacja i autoodpolitycznienie, to nie jest może jakiś dominujący trend, ale zauważam coś takiego.

ECh: Ja napotykam na duże trudności w komunikacji ze środowiskami akademickimi, kiedy podejmuję analizy genderowe w kategoriach relacji. Zygmunt Bauman podzielił kiedyś intelektualistów na legislatorów i na interpretatorów. Jak się komunikować, skoro to są to nieprzystawalne światy i różne narzędzia poznania. Myślenie w kategoriach relacji jest czymś innym, niż nazywanie z góry, z katedry co się dzieje. Gender jako relacja władzy, konstytutywna wobec innych relacji i instytucji, czy jako konstrukt społeczno-kulturowy, oderwany od ciała, od materialności, co przenosi gender i politykę feministyczną do wirtualnej sfery reprezentacji ?

JB: I jeszcze jedno – bo gender to powszechnym użyciu wiadomo - kobieta, a męskość? To już nie jest takie oczywiste że gender to też gender męski. Jeśli zajmujemy się gender, to zajmujemy się kobietami, jest ekwiwalencja między gender a feminizmem, trudniej jest rozpracować męskość jako coś też uwikłanego.

Gość: Kobieta w kulturze to chyba jeden z najbardziej rozpoznawalnych tematów. Nie z przypadku Gender studies jest przy Instytucie Badań Literackich, a nie w Szkole Głównej Handlowej. Czyli jakby automatycznie jest to spychanie nie tylko w określoną sferę tego co kobietom w nauce wolno robić, ale jest to też automatycznie spychane do działu krytyki literackiej czy filmowej. W Polsce ekonomia feministyczna jest jeszcze niewidoczna, jeśli cokolwiek feministycznego jest w Polsce widoczne, to na pewno nie jest to ekonomia.

JB: Ja się staram przemycać pewne treści z ekonomii na zajęciach, ale jakoś nawet nie było mowy, że jest potrzeba takiego przedmiotu, że program nie będzie pełny bez tego wątku materialistycznego.

ECh: Także ekonomia feministyczna odeszła od ogólnej krytyki na rzecz rozwiązywania konkretnych, specyficznych problemów. W wyspecjalizowanych, szczerkowych badaniach straciła swoją krytyczną moc. I o wiele więcej w tej chwili krytycznych ciekawych tekstów znajdujemy w feministycznej ekonomii politycznej, która łączy analizy przeobrażeń reprodukcji życia codziennego, obywatelstwa kobiet z instytucjami jak rynek, państwo międzynarodowe instytucje finansowe, czy z neoliberalizacją.

JB: Ja miałam na myśli jedno i drugie, i ekonomię i polityczną. Ale ta dominacja literaturoznawstwa jest nieprzypadkowa, bo literatura jest takim trochę rozpuszczalnikiem znaczeń politycznych, trzeba się bardzo mocno napracować, żeby w tym polu zrobić coś krytycznego politycznie. To jest możliwe, ale to jest taka gra. W ogóle uniwersytet jest polem produkcji teoretycznej, która ma swoją logikę, swoje stawki. Bardzo fajnie o tym pisał Pierre Bourdieu. To narzędzie analityczne jest fajne, bo pokazuje że na przykład feminizm, kiedy się znajduje w obrębie tego dyskursu i podlega akademizacji, no to niestety też musi grać w tę grę. Panuje przymus, że feminizm musi być podbudowany teoretycznie, bo jak nie będzie, to będzie wciąż wykluczany z obrębu uniwersytetu. To była bardzo niebezpieczna strategia, jednoznaczna, bo za pomocą teorii zyskuje się prestiż akademicki, ale traci się moim zdaniem kontakt z działaniami, podział na akademicki i działaczki jest problematyczny. Sama jestem w trochę schizofrenicznej pozycji, jestem teoretyczką, ale jak próbuję grać w

tę grę, to jestem na straconej pozycji, ponieważ zajmuję się feminizmem, gender itd., ale też jestem feministką, ale głównie teoretyczką. Więc to jest takie dość niebezpieczne, że są różne stawki i różne gry, które się na siebie nakładają. No i mamy jeszcze kontekst instytucjonalny, czyli prywatyzacja uniwersytetu, czyli coraz większą świadomość że dalej już w tę grę nie można grać, że pole teoretyczne jest demontowane. Wczoraj byłam na spotkaniu o prekariacie w Galerii Arsenał i jakby poziom świadomości, że potrzebna jest organizacja, że materialne warunki produkcji artystycznej są takie a nie inne, jest na znacznie wyższym poziomie i znacznie bardziej zaawansowana, niż u akademików, którzy są na poziomie narzekania, że ja pracuję na śmieciówce, ty też pracujesz na śmieciówce, ojej jak jest źle. I to jest wciąż ten etap.

MM: To też dlatego, że artyści wreszcie zdecydowali się podjąć jakąś walkę, a na uniwersytetach jest tak, że chociaż każdy doktorant jakiego spotkam, narzeka, także na to co się dzieje z wiedzą na uniwersytetach, ale ta walka nie jest podejmowana, ani o kształtowanie wiedzy, ani o warunki. W przypadku artystów chodzi o konkretną sytuację pracy związaną z wykonywaniem zajęć związanych ze sztuką czy w sektorze kultury. Na uniwersytetach tego nie ma.

JB: Ja się właśnie zastanawiam dlaczego nie ma. Obiektywne warunki są naprawdę złe, a jednak... Mam wrażenie że problem jest w tym, że akademicy są trenowani od bardzo młodego wieku do tego, żeby inwestować wszystko w produkcję teoretyczną. „To jest bardzo wyrafinowane”. Zupełnie niezagospodarowaną zostawiają sferę materialnych uwarunkowań tej produkcji.

MM: Znaczenie ma też to, że uniwersytet ma strukturę feudalną, i w momencie kiedy próbujesz zmienić coś w tej strukturze feudalnej, to wszystkie klocki polecą, a najprawdopodobniej ty najpierw. Tak wynika z moich rozmów z akademikami.

JB: Dlatego najlepiej w ogóle nie myśleć, co się tam dzieje. Często się gra tak nieświadomie - znaleźć sobie promotora, który ma mocną pozycję, który się zatroszczy i tak dalej. A w przypadku takich reprodukcjach się struktur genderowych, to też je wzmacnia. Chociaż oczywiście pozycja gender studies i pozycja feministek, teoretyczne feministycznych, jest znacznie bardziej krucha, zwłaszcza teraz, w dobie nagonki na ideologię gender, to jest taki trochę syndrom obłożonej twierdzy, łatwo w każdym razie o to.

ECh: Te nagonki były zawsze, także wewnątrz ruchu feministycznego na feministki lewicowe. Natomiast uniwersytety to jest zupełnie inna historia też w tym sensie, że w ogóle nie podjęto u nas krytyki wprowadzania tej nowej logiki rynku, ekonomizacji czy neoliberalizacji uniwersytetu w Polsce. Są już u nas ciekawe tłumaczenia, trafiłam na jeden czy dwa krytyczne artykuły na ten temat reform edukacji w Polsce, ale nie było żadnej krytyki pokazującej logikę tych reform, co się właściwie dzieje, więc ludzie widzieli swoje jednostkowe doświadczenia, innych nie, a w ogóle to nie mieli języka krytyki, żeby nazwać i uwspólnić te doświadczenia. Z drugiej strony jest chyba rzeczywiście taka bardzo specyficzna struktura i kultura uniwersytecka – przewaga pracy tej teoretycznej. Ale ta praca teoretyczna jest pojmowana w bardzo specyficzny sposób, ona jest definiowana poprzez określoną siatkę pojęciową, oderwaną od materialności. Uważam, że to co robimy w Think Tanku Feministycznym, te badania partycypatywne od dołu łączone z analizami skalarnymi, że to jest jak najbardziej praca teoretyczna, tylko sam ten mechanizm budowania teorii jest inny, nie odbywa się tylko poprzez abstrakcyjną siatkę pojęciową. Bardzo się ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się, że organizowane są konferencje marksistowskie czy Foucaultowska w tym roku, wreszcie jakiś pluralizm, ale byłam no wręcz zgorszona kiedy przeczytałam program, w którym Marks i Foucault byli totalnie abstrakcyjni. Ja nie wiedziałam że Marks czy Foucault mogą być abstrakcyjnymi myślicielami. Na konferencji Foucaultowskiej zorganizowanej przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego nikt nie podjął tematu neoliberalizacji uniwersytetu. Więc u nas jest to nie tylko feudalizacja uniwersytetu, z czym się bardzo zgadzam, ale nakłada się też matryca kościoła, kościół jako wzór dla uniwersytetu, i ta katedra kościelna i uniwersytecka, one tak są ze sobą zapośredniczone, na to wszystko nakłada się model uniwersytetu jako przedsiębiorstwa, ale to razem nie jest zakwestionowane. Kilka lat temu byłam zaproszona na wykłady do Poznania i do Łodzi, tam akurat były budowane nowe uniwersyteckie siedziby. Architektura nowych siedzib sal akademickich odtwarzała wszystkie hierarchiczne struktury władzy, utrwałała i wdrażała dystans między studentami a wykładającym profesorem. Sama architektura, która jak

kiedys mówił Jencks jest topornym medium, przez który łatwo zobaczyć relacje władzy utrwalone w bryle. Właśnie te nowe budynki, te które powstają współcześnie, w pewien sposób odzwierciedlają przez medium cegły, kamienia czy betonu, odzwierciedlają autorytarne relacje władzy, a zarazem potęgę roszczeń do prawdy. Katedra kościelna odzwierciedla podsłuszeństwo, podporządkowanie, mówienie w ten sposób, iż opisuje się sytuację, ale nie analizuje się przyczyn... To dotyczy zresztą też krytyki feministycznej. Mamy wykłady czym jest gender interpretowane jako stereotyp i tzw płeć kulturowa, albo reprezentacje kobiecości czy męskości, odizolowane od innych krzyżujących się z gender składników tożsamości, ale bardzo mało jest takich, na których gender konceptualizowane jest jako relacje. Gdyby pojęcia gender były konstruowane od dołu, z punktu widzenia pielęgniarek, pracownic fabryk, wyglądałoby to inaczej, i byłoby więcej wrażliwości na gender jako relację, a nie gender jako etykietę czy stereotyp, czy kostium. Więc tu mamy problemy na wielu polach jednocześnie.

Zofia Nawrocka: Była też taka konferencja w zeszłym roku, organizowana przez studentki Uniwersytetu Warszawskiego we współpracy z Zachętą, nazywała się jakoś Dziewczyny, riot grrls, cwaniary, łobuziary. Miała być próbą, o ile rozumiałam, pokazania między innymi kobiet aktywistek, feministek, próbą pomostu między feministkami teoretyczkami a aktywistkami. Ale była też całkowicie zdominowana przez badania nad kulturą, nad filmem, i nad sferą wizualną, i mimo że był blok „aktywistyczny”, to nie udało się go wypełnić. Ja tam byłam, bo zostałam doproszona osobiście, a wcześniej się nie zgłosiłam, bo tak był skonstruowany opis tej konferencji, że osoba czytająca to, nie będąca academiczką, nie byłaby w stanie zrozumieć o czym to będzie, i też organizatorki posłużyły się tylko takimi kanałami informacyjnymi, przez które zaproszenie z pewnością nie dotarło do tych działaczek, aktywistek, na przykład z grup lokatorskich czy pracowniczych, których perspektywa na pewno powinna była się tam pojawić. Zwrócenie podczas konferencji uwagi na ten brak wywołało bardzo zachowawczą reakcję organizatorek. Zamiast nawiązania dialogu i dostrzeżenia braku tego wielogłosu, czy tego problematyzowania sytuacji kobiet, pojawiło się rozżalenie z powodu krytyki. Po konferencji miała zostać przygotowana publikacja, nie wiem czy w niej ta oddolnie tworzona teoria się pojawi. A wracając do tego, o czym była mowa na początku, do wykluczania głosu i tego, na ile ważne było nagranie filmu i jaki miało to wpływ na to, jak później wyglądała recepcja problemu w mediach, to mam takie doświadczenie, że kiedy po wydaniu książki o przemocy wobec kobiet zgłaszali się do mnie dziennikarze z mediów, zarówno mainstreamowych, jak lewicowych, to tylko w internecie na lewicowej stronie udało się przepchnąć to, co dla mnie właściwie podczas każdego wywiadu było najważniejsze - że w mówieniu o przemocy wobec kobiet ważne jest nie tylko przypomnienie tego, co jakoś tam w dyskursie już funkcjonuje, czyli mity dotyczące przemocy, kultura patriarcalna i tak dalej, ale też to, na ile przemoc wobec kobiet jest powiązana z kapitalizmem, kryminalizacją migracji czy osłabianiem praw pracowniczych. Chociaż w każdym wywiadzie o tym mówiłam, to w żadnym to nie poszło, ani w wysokich Obcasach, ani w magazynie Pani itd. Więc zgadzam się z tym, że ważne jest tworzenie własnych mediów, tylko zastanawiam się jak to zrobić, żeby ten głos był słyszalny nie tylko niszowo, na przykład tutaj w piwnicy CSW, czy w biuletynach rozprawdzanych w małej liczbie egzemplarzy.

ECh: Trzeba zaczynać od piwnicy.

AW: Mnie się wydaje, że tak jak mówiłaś – jak to zrobić, żeby ten głos z piwnicy był słyszalny też gdzieś indziej, to wydaje mi się że ważna jest współpraca tych osób, które tworzą te własne media, z kimś, kto potrafi zrobić, żeby te media dotarły do jak największej liczby odbiorców, a nie żeby to krążyło tylko w jakimś własnym zamkniętym obiegu. Bo mi się też wydaje, że wątek który tu od początku przewijał się, że jest tylko parę postaci widocznych, że tylko jeden czy dwa wątki są widoczne, że to ma swoje dobre i złe strony. Z jednej strony odcina to te wszystkie wątki niewidoczne, to, że feminizm pozostaje w tej sferze kultury, to jest coś, co też po latach zostało już zaakceptowane przez taką szerszą publiczność. To jest to, co już mówiłyśmy, że jeszcze ileś tam lat temu w ogóle ktoś by nie powiedział, że te inne wątki mogą być ciekawe czy interesujące, wydaje mi się że to jest strategia małych kroków, że od tych postaci już widocznych, czy tematów już akceptowanych, to będzie szło coraz dalej, o te kolejne wątki, które już nie będą w piwnicach, ale będą i na uniwersytetach, czy to dobrze czy źle, ale to pole będzie się poszerzać. Tak samo ta akceptacja dla tych tematów, że można się zajmować ekonomią feministyczną i feminizmem w obrębie różnych innych

wątków. Ważne tylko jest żeby to poszło w dobrą stronę popularyzacji tych problemów, a nie jakiejś takiej...

KK: No tak, ale problem polega na tym, że nikt nie chce tego popularyzować. To jest to o czym Ewa mówiła na początku – że pionki zostały rozdane, że NGOsy dostały ileś tam milionów, a takie rzeczy rzeczywiście od podstaw, wymagające po prostu funduszy i uwagi, zupełnie zostały pominięte. Że jest kasa na jakiś projekt, nie na to co potrzebne, nie na praktykę, tylko nie wiem na co właściwie.

AW: Ale właśnie przez popularyzowanie mam na myśli zwrócenie uwagi ludzi.

Magda M: Problemem jest to, że nikt nie będzie chciał tego popularyzować, bo nikt nie będzie chciał popularyzować perspektywy klasowej. A to, o czym cały czas mówimy, to jest feminizm, który przyjmuje perspektywę klasową. A feminizm który całkowicie wyklucza perspektywę klasową, a skupia się na kulturze, albo przyjmuje perspektywę neoliberalną, jest ok, i on może być popularyzowany. Ale nie będzie, bo niby czemu miałby być, popularyzowany feminizm, który przyjmuje perspektywę klasową, przez neoliberalną władzę i media, które są zależne od tej władzy.

AW: A ja mam jednak taką nadzieję, że to się będzie rozwijało, że znajdą się ludzie, którzy będą chcieli rozszerzać to co jest, do tych tematów, które teraz są nie do pomyślenia, przez to te tematy znajdują odbiorców, zostanie na nie zwrócona, uwaga. To jest taki mechanizm, że osiągasz w jednym już wszystko, i zaczynasz od początku, ale zaczynasz z innego punktu widzenia. I mi się wydaje że dojdzie do tego, że zostanie zwrócona uwaga też na te realne problemy.

Magda M: Zgadzam się, być może, ja bym powiedziała o popularyzowaniu przez ruchy społeczne jakichś problemów. Na przykład kiedy artyści, których głos jest bardziej słyszalny, wezmą udział w tym ruchu, sami też mogą czerpać z tego ruchu, to z pewnością pomogłoby to w popularyzowaniu jakichś problemów czy idei, tak jak tutaj mówimy o dobrach wspólnych. Z pewnością tak. Ale na pewno nie będzie tak, że ktoś nagle zacznie popularyzować krytykę z perspektywy klasowej, tak jak trudno się po mnie spodziewać, iż będę popularyzować budowy elektrowni jądrowych. To się nie stanie. Uda się jeśli sami wydrzemy sobie uwagę. Jeśli będzie nas więcej to to po prostu będzie się działo. W tej chwili też staramy się rozwijać te grupy osób czy środowiska do których docieramy czy z badaniami, czy z takimi filmami, one są tłumaczone też na inne języki, i to jest duży plus, to co, w tym momencie staramy się wykonać w szeroko pojętym ruchu lewicowym. To gdzieś krąży cały czas. I dzięki temu również ta wiedza którą konstruujemy poprzez badania czy dyskusje z ludźmi, ona jest akumulowana i możemy się tymi doświadczeniami dzielić z innymi ruchami, z innych krajów, czy na przykład ruch artystów może korzystać z narzędzi wypracowanych przez środowiska feministyczne i pracownicze. To nie jest taka skala jak my byśmy chcieli żeby ta popularyzacja czy wymiana doświadczeń postępową, ale gdzieś tam cały czas to następuje.

ECh: Ale warto liczyć też na skandal polityczny, skandal społeczny. Tak myślę, że był Gosiu potraktowany twój raport o specjalnych strefach ekonomicznych. Czy badania Izy Desperak z Łodzi, gdzie Iza i Judyta rozmawiały z młodymi ludźmi, którzy po studiach z tytułami magisterskimi pracują w fabrykach, w montowniach, czy na słuchawkach w call centers. Więc to dla tej mainstreamowej kultury medialnej było skandalem, zarazem miało rezonans z powszechnym doświadczeniem prekariatu i przez to sprzężenie zostało zauważone. Więc różne są współpracujące taktyki przejścia z piwnicy, no nie wiem czy na salony, ale do mas czy rzesz ludzi.

(opr. Z.N.)